

Agnieszka Loranc – za miliony kocham i cierpię katusze

Chodźże do teatru, 22 kwietnia 2024

Choć spektakl „Rosemary” w reżyserii Michała Nowickiego swoją premierę miał w ubiegłym sezonie teatralnym, jego psychodeliczna, niepokojąca i zarazem hipnotyzująca aura nie pozwala na wyparcie z pamięci.

Przedstawienie stworzone na podstawie dreszczowca Romana Polańskiego „Dziecko Rosemary” z 1968 roku, stanowi nie tylko pogłębioną analizę zawłości psychologicznych manipulacji, lecz budzi rozważania nad statusem kobiet w zdominowanym przez patriariat świecie. Kontestuje to iście apokaliptyczny obraz Małgorzaty Wielek pt. „Plunge”, który zawieszony jest z tyłu sceny i poniekąd zwiastuje koniec historii. Przedstawiona na nim kobieta przypomina zasiadającą na tronie Czarną Madonnę, natomiast pozbawiona jest wszelkiego blichtru – złota czy korony. Nie otaczają jej cherubini, lecz zewsząd wyciągnięte dłonie i nogi, próbujące osiągnąć i spętać jej istotową boskość. Tak też Grzegorz Like buduje narrację w „Rosemary” w Teatrze Barakah. Zredukowanie tytułu sztuki do imienia głównej bohaterki, powinno już na wstępie nasuwać pewne refleksje.

Można sądzić, że imiona bohaterów zostały dobrane nieprzypadkowo. Tworzą ciekawą etymologiczną siatkę znaczeniową, bowiem nie są kalką z filmowych afiszów, lecz idealnie akcentują charaktery postaci. Robert (Michał Badeński) to literat, niespełniony pisarz, który wierzy, że zmiana otoczenia napędzi jego karierę, będzie stanowić nowy, dobry początek. Marzenia mężczyzny o sławie zdają się przybierać pomyślny obrót za sprawą sąsiadów: Stefana (Sebastian Oberc) i Agaty (Aniela Płudowska). Para odwiedza Roberta i Rosemary (Monika Kufel) – nowych mieszkańców nowoczesnego i pozornie przyjaznego apartamentowca Lux Moderna. Pod płaszczykiem uprzejmości rozpoczynają sukcesywny popis manipulatorskich umiejętności. Z racji, iż nie można dostać nic za darmo, walutą dla chwili chwały Roberta ma stać się ciało Rosemary, jej „błogosławiony stan”.

Stefan i Agata działają jednak w imię czegoś wyższego, znacznie silniejszego od nich samych. Jest tym coś, co czyha za naszymi plecami, czego oddech czujemy na karku, czego głos przebija się do świadomości, a z czym w konsekwencji zderzamy się twarzą w twarz. Dla każdego owe Coś przybiera różny kształt, lecz w spektaklu reprezentowane jest przez demona w ludzkim ciele – Adriana (Kacper Kujawa). To postać, która przez większość spektaklu jest wyłącznie słyszalna, lecz nieoczekiwanie wyłania się spośród widowni. Adrian był obserwatorem wydarzeń, jak każdy z nas, natomiast posiada on znacznie rozleglejsze zdolność percepcyjne.

Wie o Rosemary wszystko. Począwszy od jej akademickiej kariery, przez traumy, aż po rozmyślania nad przerwaniem ciąży. Kacper Kujawa wykonuje diaboliczny taniec, manifestuje swoją frustrację z powodu oporu kobiety. W wir ekspresyjnych ruchów zabiera w końcu samą Rosemary.

W spektaklu Nowickiego, to kobieta jest „przedmiotem” dochodzącej do granic fanatyzmu opresji, czego kulminację stanowi multimedialna wizualizacja obrzędu sekty na głównej bohaterce. Rosemary żyje w cieniu męża, a w końcu staje się fizycznym środkiem do bezwysiłkowego (dla Roberta) osiągnięcia celu. Agata z kolei jest ofiarą frustrata i agresora Stefana, który bez zbędnej refleksji poniża znacznie młodszą partnerkę.

Reżyser posłużył się ponadczasowym dziełem adaptacyjnym, by ukazać nieprzemijające piekło kobiet. Te wciąż mierzą się z nierównościami, z deprecjonowaniem ich potrzeb i praw. Aktorzy odwracają obraz, a tam ukazuje się fluorescencyjny napis: „Rosemary”. Bohaterka, jest reprezentacją uciemiężenia, jest jedną spośród milionów kobiet, które – jak bohater mickiewiczowski – za miliony kochają i cierpią katusze.